

Od redakcji

Pierwsza edycja „Problemów archiwistyki” przynosi teksty zróżnicowane, których wspólną właściwością jest aktualność. Przyznać trzeba, że bywa to aktualność nieprzemijająca, bo nad kilkoma z poruszanych zagadnień dyskutuje się od lat. Ale nadal wymagają omawiania – nie tylko dlatego, że pewnych problemów nie udało się dotychczas zadowalająco rozwiązać, ale i dlatego, że z biegiem czasu pojawiają się nowe inspiracje, potrzeby i technologie.

Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami Redakcja przystała na niejaką edytorską nonszalancję, mając przede wszystkim na względzie sprawność obiegu informacji. Lepiej zarazem, by autorzy mówić mogli własnym głosem, czemu skrupulatne redakcyjne opracowanie niekiedy nie sprzyja. Przyjęte przez autorów własne style wypowiedzi mają często urok nieuleadzonej rozmowy, a formuła pisma temu sprzyja.

Znalazły się w inauguracyjnym numerze m.in. teksty będące echem dwóch sympozjów, które zgromadziły muzealników i archiwistów. Choć jedni i drudzy stawiają czoła zagadnieniom postępowania z archiwaliami, przez lata czynili to osobno. Owa izolacja z pewnością nie została przezwyciężona. Przeciwnie, sympozja unaocznily, jak odrębne są te środowiska. Trudny początek był jednak potrzebny: trzeba było dać wyraz różnicom zdań, uprzedzeniom, urazom i pretensjom – choćby i nieracjonalnym – by realne stało się przejście do współpracy. Znamienne, że to ze strony archiwów padały cierpkie słowa. Często nie akceptują oni faktu, że muzea zarządzają archiwaliami. Ale w istocie muzea są suwerennymi dysponentami historycznej dokumentacji, o ile należy do zbiorów – i na tę działalność nie potrzebują przyzwolenia archiwów. Wiele nieporozumień wynikło pod tym względem z kontrowersyjnych interpretacji powikłanych przepisów. Powstaje przez to wrażenie, że muzea posiadają archiwalia z nadania archiwów – tylko warunkowo i do odwołania. Nie ma podstaw do takiego ujmowania relacji między tymi instytucjami. Muzealnicy i archiwiści potrzebują natomiast – czemu dają wyraz – wzajemnego rzeczowego doradztwa.

Na uwagę zasługuje tekst zwięzłego wystąpienia Andrzeja Szczepaniaka na jednym ze wspomnianych sympozjów. Autor jest bez wątpienia otwarty na współpracę i wsłuchuje się w argumenty archiwistów. Nie neguje rozbieżności interesów między dwoma rodzajami depozytariuszy archiwaliów i szczerze stara się określić obszar porozumienia. Bardzo celne jest jego napomknienie, że przechowywanie archiwaliów w muzeum ogranicza ich dostępność. Zjawisko to, nie ograniczające się do muzeów, osiągnęło w Polsce krytyczne natężenie. Wolności informacyjne niełatwo przyjmują się na tej ziemi.

Można dopatrzeć się wręcz pewnego rozdwojenia w toku rozumowania autora, gdyż pragnie zadośćuczynić oczekiwaniom partnerów z archiwów, ale jest przecież muzealnikiem –

i doskonale wie, jakie motywacje przyświecają jego kolegom, gdy postępują z archiwaliami w sposób budzący spory. Choć bywa, że praktyka nie ma rozsądnego uzasadnienia, to jednak wiele bulwersujących rozwiązań wynika z realnych potrzeb działalności muzealnej.

Kto wie, czy autor aż tak bardzo powinien był się starać zrozumieć drugą stronę (nie sposób bowiem całkiem uciec od kategorii „drugiej strony”). Organizatorzy wspomnianych sympozjów byli świadomi, że archiwa i muzea są wzajemnie różnymi instytucjami, a przedmiotem obustronnych starań jest zbliżenie, nie ujednolicenie (co nie wyklucza, rzecz jasna, metodologicznej standaryzacji). Niemniej z uznaniem należy potraktować zawarte w wystąpieniu przenikliwe obserwacje, włącznie z tą, że wielu archiwaliom w muzeach źle się dzieje, że nie jest to dziś sprzyjające im środowisko – a wymiana doświadczeń mogłaby temu zaradzić.

Odminną optykę zaprezentował w swym obszernym tekście Lutosław Stachowski, nieuchylający się od języka sporu. Autor podejmuje fundamentalną próbę określenia, czym są materiały archiwalne i muzealia, a w tym – próbę ich wzajemnego rozróżnienia. Owa granica nie była dotychczas wytyczona. Można bez niej żyć, ale oba zainteresowane środowiska zawsze odczuwały ów pojęciowy niedostatek. W tle pojawia się jeszcze jeden problematyczny termin: „materiały biblioteczne”. Autor trafnie wskazuje, że ustawodawca pozostawił tu krytycznie rozległy margines niepewności prawnej. Przedstawiony w artykule przykładowy przegląd archiwaliów przechowywanych w muzeach na obszarze działania AP w Lublinie posłużył do sformułowania obserwacji, obaw i propozycji rozwiązań. Propozycje owe wskazują, że archiwa bliskie są sercu autora, ale tego trzeba było się spodziewać. Czy zdołałaby przychylić się do nich druga strona zapoczątkowanej współpracy, pozostaje powątpiewać. Ale zazwyczaj wyrusza się z rozmaitych miejsc, by spotkać się na koniec w połowie drogi – więc i kontrowersyjne koncepcje służą niekiedy dialogowi. Między archiwistami i muzealnikami wiedza oraz doświadczenie z pewnością przepływać mogą i powinny w obie strony. Artykuł prezentuje wybrane aspekty tej prawdy, a należy oczekiwać, że na łamach „Problemów archiwistyki” dopowiedziane zostaną z czasem pozostałe. Autor zdecydował się zaprezentować – w formie wyliczenia – bogactwo materiałów archiwalnych zgromadzonych w muzeach jednego tylko regionu.

Na uwagę zasługuje też zaprezentowana przez Piotra P. Czyżę i Marcina Romeyko-Hurko informacja na temat zastosowania informatycznej bazy danych MONA na przykładzie zbiorów graficznych Muzeum Narodowego w Warszawie. Baza jest złożonym narzędziem przetwarzania informacji o muzealiach, określającym standardy opisu. Autorzy wybrali typ obiektów reprezentowany w zasobach archiwalnych i bez wątpienia sprowokowali refleksję, na ile MONA może służyć ewidencjonowaniu i opisowi archiwaliów, które znajdują się w muzeach. Dzięki rozbudowanym funkcjom i modułom dokonać tego zapewne można, a zarazem – jest to standard odmienny od ukształtowanego w archiwach. Warto więc dostrzec w artykule punkt wyjścia do dyskusji nad użytecznością rozwiązań wypracowanych w każdym z długotrwale rozdzielonych nurtów: muzealnym i archiwistycznym. Odpowiednikiem

bazy MONA w archiwach od lat była baza danych SEZAM (System Ewidencji Zasobu Archiwalnego), obecnie wbudowywana do bardziej rozległego i zaawansowanego systemu informatycznego. Porównanie funkcjonalności obu baz w odniesieniu do archiwaliów stanowiłoby obiecujące doświadczenie. Można m.in. oczekiwać, że archiwiści mieliby wiele argumentów w sferze dokumentów pisanych oraz stanowiących organiczną całość zespółów dokumentacji, lecz od muzealników pozyskaliby pewnie wiedzę o postępowaniu z archiwaliami, które są zarazem dziełami sztuki.

O innej parze depozytariuszy przeszłości – archiwach i bibliotekach – traktuje tekst prof. Władysława Stępnika, napisany z myślą o sesji Międzynarodowej Rady Archiwów w Kuala Lumpur i na niej wygłoszony. Tego rodzaju spotkania nie zawsze stanowią najbardziej dogodną formę obiegu informacji, ale przedmiot rozważań autora jest szczególny, zawsze poruszający: program „Memory of the Word”. Przypomniane zostały dramatyczne okoliczności, które dały międzynarodowym gremiom nową inspirację do chronienia historycznych świadectw, kulturalnego dorobku świata. Autor nie przedstawił przy tym konferencyjnej laudacji, lecz mówił wiele o sporach, wątpliwościach i meandrach realizacji programu.

Z istotnym zagadnieniem zmierzył się Karol Paterski. Przeanalizował, w jaki sposób w ostatnich dziesięcioleciach postępowano z dokumentacją osobowo-płacową. Lekceważone nieco przez nas, którzy na co dzień mamy do czynienia z najcenniejszymi świadectwami historii, owe zapisy danych wywołują społeczne namietności. Dowodom zatrudnienia i zarobków jeszcze niedawno przypisywano niewielką wagę; dopiero od kilkunastu lat podlegają one względnie długotrwałemu przechowywaniu. Skutki popełnionych w tej dziedzinie błędów nadal jednak trwają. Obciążają nie tylko pracodawców, archiwistów i legislatorów – po wielokroć wynikały bowiem z lekceważącego stosunku samych zainteresowanych do dokumentów, które ich dotyczyły. Autor czyni też interesujące wzmianki na temat losów dokumentacji quasi-osobowej, która już w archiwach państwowych bywała lekkomyślnie niszczona. Kryteria oceny wartości archiwalnej usuwały w cień dane jednostkowe – z pochopnością dzisiaj niepojętą. W tle rozważań na temat dokumentacji osobowo-płacowej pojawia się więc refleksja nad wielkimi błędami archiwistów – może to frapujące zagadnienie czeka na badacza?

Na uwagę zasługuje recenzja pióra prof. Haliny Robótki, dotycząca sumariusza autorstwa Antoniny Staszków, a wydanego przez Archiwum Państwowe w Katowicach – i to w ramach przedsięwzięcia, które przynieść powinno kolejne ważne publikacje. To dobrze, jeśli archiwa poszczycić się mogą opracowaniem, które ma nie tylko praktyczną użyteczność, ale również wyraźne znaczenie wizerunkowe. Te dwa przymioty nie zawsze chodzą w parze i trzeba podziękować skrupulatnej recenzentce, że dostrzegła wyjątkowość katowickiego sumariusza, a także nadała mu rozgłos. Ciekawe jest spostrzeżenie, że oto udało się powrócić do cennego standardu edytorskiego, zaćmionego już na pozór przez technologie informatyczne. Redakcja internetowego czasopisma nie jest może całkiem bezstronna wobec tej obserwacji,

lecz jej współpracownikom też nie są obojętne zalety tradycyjnych publikacji. Do wyrażonych w recenzji przychylnych ocen oraz optymistycznych oczekiwań pozostaje się przyłączyć.

Robert Borucki i Ryszard Marczyk podjęli temat nadal wyjątkowy w odniesieniu do zasobu archiwów państwowych. Zaprezentowali interesujące ujęcie problemów opracowania materiałów audiowizualnych w Archiwum Państwowym w Koszalinie. Placówek dysponujących taką dokumentacją jest w sieci archiwalnej niemało, ale nie każda z nich stawiała czoła specyficznym wyzwaniom, które z powyższym się wiążą. Autorzy snują na pozór beznamietną relację z postępowania ze zbiorami fotografii oraz nagrań dźwiękowych. Niemniej sekwencje rutynowych czynności, o których piszą, doprowadziły do uzyskania nowej wartości informacyjnej. Nic szczególnego, ale – powtórzmy – nie każde archiwum zdołało osiągnąć ten poziom solidnego rzemiosła. Nadal natknąć się można na zbiory bez ewidencji, z roku na rok pomijane w planach opracowania zasobu. Więc pewnie nie jest to takie łatwe, jak się wydaje. Tekst przynosi również zapis zmagania archiwistów z twórcami dokumentacji, mającymi na względzie inne priorytety niż wieczyste zachowanie materiałów archiwalnych, a także zmagania z realiami codziennej pracy w stosunkowo niewielkim Archiwum Państwowym. Komentarze autorów nie tchną optymizmem, wyrażają znużenie i obawę. Ale w ten właśnie sposób właśnie poruszone tu problemy zostały przedstawione na zeszłorocznej konferencji w Archiwum Głównym Akt Dawnych – i obecnie Redakcja przytacza to szczególne świadectwo dylematów działalności archiwalnej.

Anna Sobczak zaprezentowała wyniki prac archiwistów, którzy spotkali się, by przygotować się do innego spotkania: międzynarodowej konferencji poświęconej cyfrowej archiwizacji. Ze względów generacyjnych dla większości uczestników technologie informatyczne stanowią środowisko naturalne. Pracują jednak w innych realiach; na własne oczy oglądają fenomen pewnego niedopasowania archiwów do niepapierowego obiegu informacji. Pragną to zmienić i przyswoić archiwom nieeksplorowane dotychczas obszary tworzenia się informacji o społeczeństwach i o świecie.

Przygotowując powyższy zestaw artykułów Redakcja pragnęła nawiązać do niektórych (nie wszystkich) dyskusji, które w ostatnich czasach toczyły się w środowiskach zajmujących się archiwizacją – nie tylko w świecie archiwistów. Nie jest to zestaw spójny, kompletny ani wyrównany – i nie został w taki sposób zamierzony. „Problemy archiwistyki” znajdują się na samym początku drogi ku diagnozom, których nie powinno się nigdy formułować do końca, zamknąć ani odłożyć na półkę.

Pokusa, by pierwszy numer frapował prognozami i olśniewał odpowiedziami na palące problemy archiwistyki byłaby niemała. Jego zawartość jest jednak inna. Nie padają tu gotowe odpowiedzi na ważne pytania, palących zagadnień nie rozstrzyga się ostatecznie ani nie są ustanawiane standardy. Jeszcze nie. W tej chwili środowisko specjalistów zajmujących się archiwizacją przygląda się sobie. Jest to użyteczna czynność. „Problemy archiwistyki” są

prawdopodobnie takie, jacy my sami jesteśmy. Także zmieniać się (na lepsze) będziemy we wzajemnej współzależności.

Redakcja

PROBLEMY ARCHIWISTYKI